OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 24 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 24

Nowy sposób
odmłodzenia organizmu.

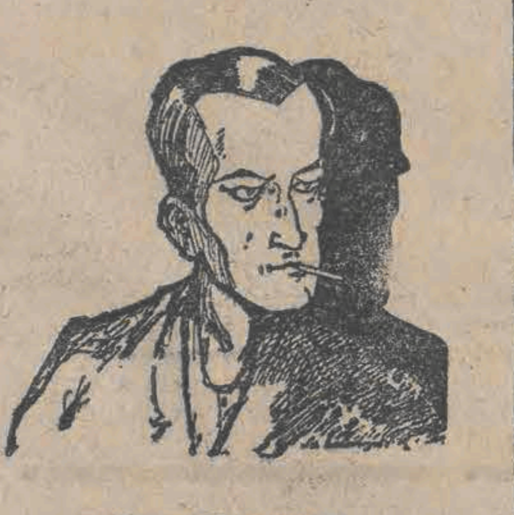
Wiedeń, 24 stycznia.

Sensację wywołuje doniesienie dzienników dzisiejszych, jakoby prof. Lorenz i dr. Dopplet wynaleźli nowe postępowanie, zmierzające do odmłodzenia organizmu, które uczyni zupełnie zbytecznem trudne zabiegi Steinacha i Woronowa.

Mianowicie dr. Doppler dokonuje małego nacięcia nerwu sympatycznego, wskutek czego ten nerw zanika. Zanikniecie tego nerwu u osób starszych wywołuje objawy ogólnego odmłodzenia. Dr. Doppler dokonał już 200 takich operacji z nadzwyczajnym skutkiem.

„Express“ u rodziny Rydzewskiego.

Jak się zachowywał Kazimierz Rydzewski przed aresztowaniem.—„To jest ten“—powiedział Walaszczyk. — „Sama głupia jestem, co to mogło być“ — oświadcza siostra Rydzewskiego.—Czy Rydzewski odwiedzał Walaszczykową?



Antoni Rydzewski.

Łódź, 24 stycznia.

Sprawa Rydzewskiego wywołała olbrzymie zainteresowanie nie tylko w Łodzi, ale i w całym kraju.

Prokurator dr. Markowski w swem świetnem przemówieniu, wygłoszonem w ostatniem dniu procesu, zaznaczył:

— Wszystkie zeznania świadków rzucają niesamowity cień na tę sprawę. Wydaje się nam, że działała jakaś zbrodnicza szajka, zorganizowany komplet morderców, że rozprawa ta jest dopiero drugiem aktem i jeszcze nastąpi trzeci akt.

Redakcja „Expressu“, pragnąc jaknajdokładniej oświetlić okoliczności mordu ś. p. prezydenta Cynarskiego, przeprowadziła szereg rewelacyjnych wywiadów z rodziną Rydzewskiego Walaszczyka oraz z innemi osobami, które nam dostarczyły nader ciekawych informacji.

Przedewszystkiem udaliśmy się na ulicę Włocławską. Wąska niezabrukowana uliczka na krańcach Bałut.

W jednopiętrowym domku, opatrzonym numerem 15, w ciemnej suterynie mieszka rodzina Rydzewskich.

Zastajemy tam Antoniego Rydzewskiego, brata skazanego na śmierć Kazimierza i jego żonę Bronisławę, z którymi wszczynamy rozmowę.

Co opowiada brat Rydzewskiego.

— Nie mogę się jeszcze uspokoić — mówi Antoni Rydzewski — w ciągu czterech dni procesu nie miałem nic w ustach. Po wyroku nie miałem sił wrócić do domu.

— Jak się brat zachowywał w domu przed aresztowaniem? — pytamy.

— Był zawsze spokojny, nigdy się z nikim nie kłócił. Gdy tylko zarabiał, oddawał rodzicom pieniądze. Jako młody chłopiec pracował już przy robotach brukarskich, później otrzymał zajęcie w monopolu tytoniowym. Wydalono go z fabryki, gdy został aresztowany w związku z awanturami w lesie łagiewnickim. Po odsiedzeniu sześciomiesięcznej kary więziennej przez dłuższy czas starał się o pracę. Wreszcie na krótki okres udało mu się uzyskać zajęcie przy robotach na linji Łódź — Kutno. W styczniu ubiegłego roku znów stracił posadę. Codziennie chodził do związku chrześcijańskiego prosząc, by mu pomogli uzyskać pracę. W dniu 1 kwietnia począł pracować na plantacjach na Polesiu Konstantynowskim. Po tygodniu go aresztowano.

W dniu morderstwa.

— Jak się zachowywał w dniu morderstwa?

— O siódmej rano wyszedł z domu do pracy. Wrócił po piątej po południu, jak codziennie. Zjedliśmy wspólnie kolację.

Kazimierz cieszył się, że otrzyma pierwszą tygodniówkę i obiecywał rodzicom, że im odda całe pieniądze. Tego dnia nie wychodził więcej z domu i o godzinie ósmej położył się spać. Zauważyliśmy nawet, że jest bardzo wesoły. Następnego dnia również po pracy wrócił do domu i wcześnie udał się na spoczynek. W sobotę wypłacono mu 20 złotych. Po południu wyszedłem z nim razem na miasto. Kazimierz kupił sobie za pięć złotych kamizelkę i skarpetki. Wprost ze sklepu udaliśmy się do domu.



Bronisława Rydzewska.

Wieczorem położył się spać w przedsionku. W nocy zapukała policja. Gdy Kazimierz otworzył drzwi wejściowe, spytano go:

— Czy ty jesteś Kazimierz Rydzewski?

— Tak — odpowiedział.

— Ubieraj się. Pójdziesz z nami.

— Po co? — dziwił się.

— My już wiemy!...

Kazimierz ubrał się zupełnie spokojnie i udał się z policjantami do oczekującego przed domem samochodu. Policja kazała mi się również ubrać. Zostałem wówczas też aresztowany. Słyszałem, jak Walaszczyk, który siedział w samochodzie, powiedział, wskazując na brata:

— **To jest ten!**

— Czego ty chcesz ode mnie? — zawołał Kazimierz.

Oświadczenie Bronisławy Rydzewskiej

Żona Antoniego, **Bronisława Rydzewska**, oświadczyła nam:

— Sama głupia jestem, co to mogło być. Przecież on nie jest djabłem, więc nie mógł fruwać. Wszyscy wiedzą, że tego dnia pracował. Był zupełnie spokojny. Gdyby był przy morderstwie, to byśmy przecież zauważyli, że jest zdenerwowany. Pamiętam jak go aresztowano. Nie wiedział, dlaczego przyszła po niego policja.

— Czy odwiedzali go robotnicy z Polesia Konstantynowskiego?

— Nie. Nie znał nikogo. Przecież tylko tydzień z nimi pracował.

— A czy miał wogóle kolegów?

— Odwiedzał go jedynie Kazimierz Rudalski, kuzyn. Bardzo dobrze żyli ze sobą. To jest bardzo porządny, pracowity młodzieniec. Walaszczyk był u nas tylko trzy razy. Zresztą jego żona więcej się interesowała Kazimierzem. O tem może dużo powiedzieć matka Kazimierza...

Niebywały wypadek w kryminalistyce
Po 13 latach mąż donosi policji o zamordowaniu swej żony.

Warszawa, 24 stycznia.

Jedyny w swoim rodzaju w dziejach kryminalistyki polskiej i rzadki wogóle fakt zdarzył się wczoraj w Mokotowie.

Oto w godzinach rannych do komisarjatu 16-go zgłosił się Jakób Dąbrowski (Puławska 61) i złożył zameldowanie o zbrodni z przed lat 13-tu.

Opowiedział on, że w drugim roku wojny światowej w r. 1915 zamordowano jego żonę, Zofję, przyczem po dokonaniu zbrodni jej sprawcy zrabowali 4 tys. rubli.

Policjanci początkowo wierzyć poprostu nie chcieli opowiadaniu Dąbrowskiego, lecz gdy ten przytoczył cały szereg okoliczności krwawego mordu, a ponadto nie wahał się wskazać zbrodniarzy, którzy obecnie zamieszkują w Warszawie, postanowiono sprawę wyświetlić.

Jako morderców swej żony i sprawców rabunku Dąbrowski wymienił małżonków Toporowskich, Stanisława Szulińskiego (Mokotowska) i małżonków Makowskich.

Sprawę tę przekazano brygadzie wykonawczej urzędu śledczego, która prowadzi energiczne dochodzenie celem wyjaśnienia niezwykłej historji.

Ponieważ przez 13 lat zbrodniarze mogli zatrzeć wszelkie ślady i zniszczyć kompromitujące ich dowody, śledztwo jest ogromnie utrudnione.

Kowal pod parowym młotem.
Straszny wypadek w warszawskich warsztatach kolejowych.

Warszawa, 24 stycznia.

W głównych warsztatach kolejowych stacji Warszawa — Praga na Nowem Bródnie zdarzył się wczoraj około godz. 3 i pół po poł. tragiczny wypadek.

W czasie pracy młota parowego, źle wymierzony blok żelaza wagi 1500 kg. spadł obok kowadła i zmiażdżył głowę i klatkę piersiową kowala Jana Petko lat 39, zam. przy ul. Łomżyńskiej 16.

Młot niezwłocznie podniesiono. Z głowy pozostała już jednak tylko bezkształtna masa.

Zabity robotnik osierocił żonę i 2 dzieci.

P. Bazewicz na ławie oskarżonych.
Odpowiadać będzie za rozgłaszanie wiadomości zmyślonych.

Warszawa, 24 stycznia.

Dnia 27 b. m. o godz. 10 rano w warszawskim sądzie okręgowym rozpatrywany będzie

proces przeciwko p. Bazewiczowi,

znanemu kartografowi i posiadaczowi największych w Polsce wąsów, oskarżonemu przez urząd prokuratorski o rozgłaszanie, w celu osobistej korzyści **wiadomości zmyślonych i nieprawdziwych o b. prezesie rady miejskiej Ignacym Balińskim,**

oskarżony Bazewicz, jak wiadomo, rozplakatował przed kilku miesiącami „manifest“ za eksmisję Bazewicza z mieszkania w domu Balińskiego.

Proces budzi sensację ze względu na popularność obu osobistości.

WYBORY na Węgrzech

są gwałtem nad sumieniem obywateli.

Prasa węgierska pod butem rządu.

W okrojonem przez traktat w Trianon państwie węgierskiem obowiązuje dotychczas przedwojenna konstytucja. Niektóre jej przepisy zostały nawet zaostrzone po stłumieniu rewolucji bolszewickiej w r. 1919.

Pod twardemi rządami naczelnika państwa Horthyego tylko bardzo powściągliwie wysuwane są postulaty demokratyzacji ustroju konstytucyjnego i życia politycznego na Węgrzech.

W Budapeszcie obradował ostatnio zjazd węgierskiej partji socjalistycznej. Uchwalono domagać się reformy prawa wyborczego do parlamentu, wolności prasy i uwolnienia przestępców politycznych.

Na Węgrzech bowiem niema dotychczas wyborów powszechnych, równych i tajnych. Prawo tajnego głosowania zaprowadzone jest tylko w kilku miastach przemysłowych. Na wsi wybory są jawne i odbywają się przez aklamację.

Ten system wyborczy umożliwia rządowi stosowanie teroru i fałszowanie prawdziwej woli ludności. To też wybory węgierskie są osławione na całej kuli ziemskiej i dają w rezultacie zawsze zwycięstwo **kandydatom rządowym.**

Również wolność prasy jest na Węgrzech pojęciem nieznanem.

Nie korzystają z niej nawet dzienniki popierające rząd. Jak zaś wygląda sytuacja prasy opozycyjnej, świadczy jaskrawo fakt, iż redaktorzy socjalistycznego organu „Nepszawa" w przeciągu zeszłego roku zasądzeni zostali ogółem na 12 lat 11 miesięcy i 15 dni więzienia, oraz na 25.581 pengö kary pieniężnej. Prócz tego nie przysługuje „Nepszawie" już od 3-ch lat prawo publicznego kolportażu.

Los przestępców politycznych na Węgrzech nie jest do pozazdroszczenia. Na Nowy Rok rząd węgierski pokazał, iż nie ma zamiaru postępować łagodniej. Rząd wydał coprawda powszechną amnestję, ale ta zastosowana została tylko wobec **lichwiarzy wojennych i paskarzy.**

Z przestępców politycznych objęci zostali amnestją tylko ci, których aresztowano przed 30 października 1918. Dla reszty zastosowano amnestję indywidualną.

Jakkolwiek pod względem stosunków wewnętrznych opinje stronnictw są podzielone, to jednak w dziedzinie polityki zagranicznej cały naród węgierski jest solidarny.

Dowodzi tego kongres socjalistów węgierskich, który uchwalił, iż stoi na gruncie rewizji traktatu w Trianon, jako wymuszonego na państwie węgierskiem.

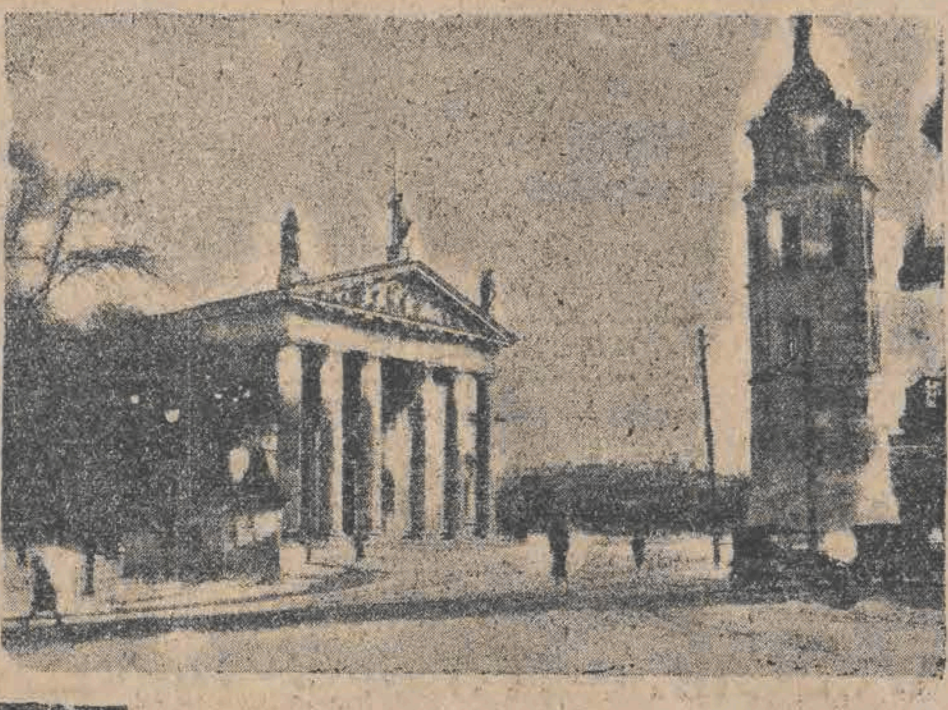
Kongres dopatruje się w traktacie tym krzywdy dla Węgier, której usunięcie w drodze pokojowej uważa za jeden z celów swej działalności.

Rewizja traktatu pokojowego jest tym postulatem, który pod przewodnictwem rządu jednoczy cały naród węgierski.

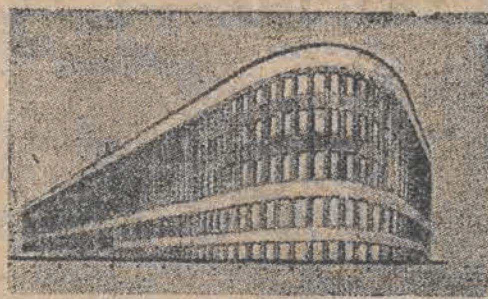
Z pięknych widoków Wilna.



Ostra Brama.



Katedra wileńska.



W Warszawie ma powstać okazały gmach **Banku Gospodarstwa Krajowego.** Oto nagrodzony projekt gmachu, który stanie u zbiegu Alei Jerozolimskich i ul. Brackiej. Wykonał projekt prof. R. Świerczyński.

Potęga reklamy przed wiekami

Już w starożytności znane były tricki reklamowe.

Plakaty w Pompei i Herkulanum.

Reklama w starożytności? Czy nie omyłka? Uważamy wszak reklamę za coś zupełnie nowożytnego, za następstwo industralizacji, nowych form gospodarczych.

Okazuje się jednak, że polityka „narzucania" niejako innym ludziom swych pomysłów i poglądów, towarów i życzeń, by ich pozyskać sobie dla własnych zamiarów, istniała już w najdawniejszych czasach i że na każdym stopniu rozwoju kultury potrzeba ta ujawniała się w inny sposób **„reklamy"**

Najpierworodniejszą formą reklamy jest **„obwieszczenie"**. W greckiej mitologji spotykamy się już z takim **„wywoływaczem"**. Rzymski pisarz Apuleius przekazuje nam opowieść o zniknięciu bogini Psyche i o próbie odszukania jej przy pomocy takiego „obwieszczenia". Opowiada on:

„Gdy Psyche zaginęła, poprosił Wenera Merkurego, by wyznaczył premję za jej odszukanie; podała Merkuremu rysopis zaginionej i szczególne jej znamiona, po których możnaby ją rozpoznać. Z temi notatkami, spisanemi na kartce udał się posłaniec Olimpu między ludzi i narody na ziemi i obwieścił: „Ogłaszam wszem wobec, że niejaka Psyche córa królewska, ciężko zbłądziła wobec Wenery i skryła się, by uniknąć zasłużonej kary. Kto schwyta Psyche, lub potrafi wskazać miejsce jej pobytu, niechaj poda mi do wiadomości. Otrzyma on od Wenery jako nagrodę siedem całusów, a ponadto jeszcze jeden, przyprawiony wszystkiemi słodyczami, jakie płyną z ust bogini miłości". Na to wezwanie Merkurego — opowiada Apuleius — wszyscy śmiertelni poczęli szukać zbiega, by tylko zasłużyć sobie na tak niezwykłą nagrodę.

Inną formą reklamy w starożytności było używanie mówców agitacyjnych. Jakie znaczenie to miało zwłaszcza w użyciu politycznem, dowodzi fakt, że na rynku każdego niemal miasta starożytnego **znajdowała się stała mównica.**

Również umieszczanie szyldów nad sklepami było w starożytności znane. Najbardziej intresującym z utrzymanych po dziś dzień szyldem jest wywieszka znaleziona w Serapeum koło miasta Memphis pochodząca z 3-go stulecia przed Chr.

Wykopaliska w Pompei umożliwiły poznanie arkan handlowych, jakiemi w starożytności się posługiwano. Filary na prawo i lewo od wejścia do sklepu były pokryte wywieszkami; były one bądź malowane, bądź też miały formę płaskorzeźb. Np. handlarz mleka miał wyrzeźbioną z terakoty kozę tuż obok wejścia do swego sklepu; piekarz kazał sobie wymalować jako reklamę młyn i muła, dźwigającego wóz mąki; na drzwiach sklepu handlarza win znaleziono glinianą płaskorzeźbę, wyobrażającą człowieka, noszącego na plecach amforę.

Oczywiście powielenia reklam w starożytności nie znano; pergamin zbyt był drogi, a taniego materjału — jakim jest obecnie papier — nie miano. Natomiast istniały już wówczas stałe miejsca, na których wywieszano ogłoszenia i reklamy. A więc np. za czasów cesarstwa rzymskiego — jak to wykazały wykopaliska w Pompei i Hackulaum — kwitło bardzo intensywne plakatowanie dla celów kupieckich. **Znaleziono więc afisze teatralne, reklamy jadłodajni i winiarń, ogłoszenia wolnych mieszkań itd.**

Bardzo dobrze była już zorganizowana reklama dla poszczególnych osób. Pochody i bramy triumfalne, ordery i tytuły były w Grecji i Rzymie używane również i dla celów reklamowych; liczne źródła historyczne wskazują, że wielu historyków i poetów zajętych było specjalnie reklamowaniem pewnych osobistości.

Wślad za rozwojem techniki szedł też i rozwój reklamy; najważniejszem zdarzeniem w rozwoju reklamy stanowi na przełomie wieków średnich i nowożytnych **wynalazek druku,** a potem metody wytwarzania taniego papieru.

Odtąd reklama przyjmuje olbrzymie rozmiary i znajduje niezwykłe rozpowszechnienie; a jednak formy reklamy, znane już w starożytności, utrzymały się po dzień dzisiejszy i odgrywają **wciąż jeszcze wybitną rolę.**

1.400 miljonów świec.

„Wulkan słoneczny", skonstruowany w Ameryce.

Amerykański inżynier Green wynalazł lampę o sile tysiąca czterysta miljonów świec, to napięcie światła odpowiada półtora miljardowi świec zwykłych, bo stanowi cyfrę, której najbujniejsza fantazja nie jest w stanie sobie uprzytomnić.

Jedna z takich lamp, których dotychczas wogóle skonstruowano 2 sztuki, jest demonstrowaną w Instytucie Optycznym w Paryżu.

Rozumie się, że spojrzenie w ten gigantyczny reflektor w chwili jego działania grozi momentalnie utratą wzroku. Obejmuje ta lampa swym zasięgiem świetlnym przestrzeń o promieniu 500 kilometrów, to znaczy, że możnaby ją z Warszawy przez lunetę dojrzec płonącą na wysokim punkcie Berlina.

Czysto teoretyczne narazie znaczenie wynalazku znajdzie niezawodnie zastosowanie w życiu praktycznem czy to jako drogowskaz dla żeglugi powietrznej, czy jako siła świetlna dla latarni morskich.

W każdym razie dziś już ta skomplikowana maszyna, wytwarzająca przy działaniu temperaturę powierzchni słońca i dająca w sumie światło, na jakie złożyćby się musiało półtora miljarda świec zwykłych, tych świec, które nie tak dawno jeszcze uważane były wielki wynalazek — maszyna ta jest jednym z największych triumfów ducha ludzkiego!

Podwójne życie 22-letniego ucznia.

Przedstawił w szkole fałszywą metrykę, aby móc się uczyć.

Wzruszająca historja młodzieńca, który popełnił przestępstwo... dla zdobycia wiedzy.

Łódź, 24 stycznia.

Niezwykłą tragedję życiową przeżył 22-letni Szmul Jakubowicz, zamieszkały przy ulicy Dolnej.

Młodzieniec pochodził z ortodoksyjnej, żydowskiej sfery. Rodzice nie pozwolili mu się kształcić, co go doprowadziło do rozpaczy.

Pomogli mu jednak koledzy.

Otrzymał od nich podręczniki szkolne i zabrał się sam do nauki.

Jakubowicz był młodzieńcem obdarzonym wielkiemi zdolnościami.

W ciągu krótkiego czasu przestudjował kurs pięciu klas gimnazjum i postanowił w tajemnicy przed rodzicami złożyć egzamin do szkoły realnej.

Niestety, nie udało mu się zrealizować tych planów.

Kuratorjum nie dało mu zezwolenia na złożenie egzaminu do 6 klasy gimnazjum ze względu na to, iż już przekroczył dwudziesty rok życia.

Młodzieniec znalazł się w rozterce duchowej.

Po kilku miesiącach, bawiąc w Ozorkowie, znalazł całkiem przypadkowo świadectwo urodzenia Icka Kaliskiego, ucznia, młodszego od niego o kilka lat.

Jakubowicz wpadł na niezwykły pomysł.

— Mogę przecie przedstawić tę metrykę w szkole. Nikt nie będzie wiedział, że się inaczej nazywam.

Wkrótce był już uczniem 6 klasy gimnazjum Szwajcera. Nauczyciele byli nim zachwyceni.

Do klasy 7-ej otrzymał promocję z odznaczeniem.

Nikt oczywiście nie domyślał się że figuruje w gimnazjum pod fałszywem nazwiskiem.

Jakubowicz odczuwał jednak wyrzuty sumienia.

Pewnego dnia udał się do jednego z nauczycieli i zwierzył się przed nim ze wszystkiego.

— Mam już dość tego podwójnego życia — mówił — nazywam się właściwie Jakubowicz! Nie mogę dłużej kłamać...

Nauczyciel wysłuchał go uważnie i polecił mu, by zameldował o wszystkiem w kuratorjum.

Kuratorjum — po rozpatrzeniu całej sprawy — przekazało ją prokuratorowi i w rezultacie młodzieniec w dniu wczorajszym znalazł się przed sądem.

— Przyznaję się do winy — zeznawał — chciałem się uczyć. Nie miałem innego wyjścia, więc wykorzystałem przypadek, który pozwolił mi wstąpić do gimnazjum.

Sąd po wysłuchaniu mowy prokuratora i obrońcy aplikanta adw. Bruzdy skazał Jakubowicza na 2 miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwuch lat.



— Powiedz mi, Władziu, jak będzie kura w piątym wypadku?
— Nie wiem.
— No, jak zawołasz na kurę?
— Już wiem! Cip! Cip! Cip!

Huzar węgierski i Róża.

Skomplikowana historja romantyczno-karnawałowa

W nocy z soboty na niedzielę na balu zorganizowanym przez towarzystwo „Brijus" w kinie Palace robiła furorę swą urodą i strojem panna Róża Srebrna (Sapieżyńska 6).

Partnerem jej był oficjalny narzeczony, p. Moniek Kiperman, zamieszkały w domu nr. 13 na Nalewkach.

I nic nie zakłóciłoby szczęścia pana Mońka, gdyby na sali nie ukazał się p. Maurycy Szlamowicz (Franciszkańska 4). Wkroczył z dumnie podniesioną głową, pobrzękując ostrogami, miał bowiem na sobie mundur huzara węgierskiego.

Pierś zdobiły mu liczne ordery, a pod pachą dźwigał ciężką kawaleryjską szablę.

Zerknął dokoła, bez namysłu podszedł do panny Rózi i zaprosił ją do tańca.

Po długiem oczekiwaniu widząc, że sytuacja nie ulega zmianie p. Kiperman wziął na stronę p. Szlamowicza i oświadczył:

— Jesteś skończony łajdak! Żeby nie ten pałasz przy pańskim boku, to chętniebym pana spoliczkował...

— Bardzo mi przyjemnie — odpowiedział huzar — i kiedy już wiem o co chodzi, to pałasza nie odepnę.

***

O godzinie 3-ej po południu zjawili się wczoraj w rabinacie zapłakana Rózia, jej narzeczony i sprawca nieszczęścia — Maurycy Szlamowicz.

Pan Moniek zażądał unieważnienia zaręczyn, na co w oryginalny sposób zareagował Moryc, wyrażając chęć poślubienia Rózi.

Wtedy w żyłach p. Kipermana krew zawrzała. Spoliczkował rywala, cofnął skargę i wyszedł wraz z Rózią.

„Zari", który się skończył aresztem

O przysmażonych kotletach, złotym zegarku i kalece opowieść kryminalna.

Łódź, 24 stycznia.

P. Zofja Połucka była właśnie zajęta sporządzaniem obiadu, gdy w drzwiach wejściowych dał się słyszeć dzwonek.

Jak się okazało, przyszedł do niej z wizytą Marjan Kaleka.

Nie w smak jej to poszło, bowiem w kuchni smażyły się kotlety. Nie wypadało jednak gościowi zamknąć drzwi przed nosem. Skierowała go więc do pokoju, gdzie wszczęli rozmowę.

Nagle z kuchni doszedł ją swąd spalonego mięsa.

Przerwała więc pogawędkę, przepraszając gościa.

Kaleka pozostał sam w pokoju i począł się rozglądać dokoła.

Zauważył złoty zegarek, leżący na stole.

Nie zastanawiał się ani chwili i schował go do kieszeni.

Po chwili powróciła pani domu.

Gość szybko się z nią pożegnał i wyszedł, co ją bardzo zdziwiło.

Gdy po upływie kilku minut stwierdziła brak zegarka, nie miała żadnych wątpliwości, kto popełnił kradzież.

Zwróciła się więc do policji.

Kalekę poddano osobistej rewizji. Znaleziono przy nim zegarek, wskutek czego go aresztowano.

— Panno Zofjo — tłumaczył się — to był tylko żart. Chciałem zwrócić zegarek, bo mam przecież własny. Zresztą kocham panią, możemy dziś nawet się pobrać, niech więc tylko pani wybaczy.

P. Połucha była nieubłagana.

Przed sądem Kaleka twierdził w dalszym ciągu, że niewinnie go oskarżono o kradzież.

Został skazany na 2 miesiące aresztu.

Zawód miłosny przyczyną zamachu samobójczego.

Łódź, 24 stycznia.

W mieszkaniu przy ulicy Suwalskiej 13 targnęła się na życie 18-letnia robotnica Olga Fencke.

Do denatki wezwano pogotowie, które stwierdziło otrucie nieznaną trucizną.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — zawód miłosny.

Aresztowanie przez telefon.

Zmienna kobieta uknuła z „prokuratorem" piekielną intrygę.

Z Warszawy donoszą:

Uwieczniony w procesach sądowych za paskarstwo p. Izydor Libhaber (Bielańska 9) sięgnął po słuchawkę telefoniczną:

— Proszę, kto mówi?

Suchy, męski głos odpowiedział:

— Tu kancelarja prokuratora. Czy to pan Libhaber?

— Tak, jestem przy telefonie.

— Mówi przewodniczący komisji, powołanej do zbadania sprawy wagonu nr. 2424 B.

— Ależ, panie prokuratorze, ja już za ten wagon odsiedziałem dwa miesiące...

— To nic nie szkodzi. Sprawa podlega rewizji. Komisja kontrolująca kończy swe czynności jutro o godzinie 12-ej w południe.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że jest pan aresztowany i nie wolno panu wychodzić z domu. Ucieczka będzie karana więzieniem.

— Dobrze, dobrze... ja będę czekał, ja stąd się nie ruszę...

I pan Libhaber ciężko opadł na kanapę.

O godzinie 11-ej wieczór odwiedził go przyjaciel p. Adolf Muszkat.

— Dlaczego ty siedzisz w domu? Widziałem twoją Lili. Zajadała kolację z jakimś facetem.

— Oj, co mówisz! Ja jestem aresztowany, mnie nie wolno stąd wyjść.

Przyjaciel nie mógł się z tem pogodzić. Wyszedł na zwiady i wkrótce przekonał się, że cała restauracja o niczem innem nie mówi. Rzekomym prokuratorem był ów jegomość, z którym Lili zaznajomiła się przed trzema godzinami.

Dowiedziawszy się o intrydze, p. Libhaber zrobił swej przyjaciółce piekielną scenę.

Gdy się staruszek zakochał..

Przygody 55-letniego wdowca, który szukał na bruku łódzkim pięknej Marji.

Łódź, 24 stycznia.

— Zakochał się staruszek i stracił rozum — mówili sąsiedzi o Walentym Sowieckim, gospodarzu jednej z wiosek pod Łowiczem.

Ubiegłego lata mieszkała we wsi tej jedna z zamożniejszych rodzin łódzkich. Służącą ich była Marja Łopiejecka.

55-letni Sowiecki, będąc od kilku lat wdowcem zapałał do niej gwałtownym afektem.

— Na rękach cię będę nosił, cały majątek ci zapiszę byleś tylko została moją żoną — błagał.

Ale panna Marja kpiła sobie z zakochanego staruszka.

Minęło lato...

Przed wyjazdem do Łodzi dziewczyna zlała się nieco udobruchać, na co wpłynęły kosztowne prezenty Sowieckiego.

Podała ona wieśniakowi swój adres oświadczając mu, że, jeżeli przyjedzie do Łodzi, to może ją odwiedzić.

I właśnie przed kilku dniami Sowiecki przyjechał do naszego miasta.

Mimo usilnych poszukiwań nie mógł Marji odnaleźć. W ciągu ostatnich miesięcy kilkakrotnie zmieniła bowiem chlebodawców i ślad po niej zaginął.

Zrozpaczony wieśniak udał się do knajpy, chcąc „zalać robaka".

W gronie przygodnych kompanów wypił nieskończoną ilość kolejek. Będąc już pod dobrą datą zwrócił się do obecnych z oryginalną propozycją.

— Daję 20 złotych temu, kto tu sprowadzi Marję Łopiejecką!

Znalazło się pięciu amatorów, którzy przyrzekli, że odszukają dziewczynę.

I rzeczywiście po upływie kilkunastu minut każdy z nich sprowadził młodą osóbkę.

Niestety żadna z nich nie była tą, której szukał.

Staruszek rozpłakał się.

— Piękne jesteście dziewczyny — rzekł przez łzy — ale Marja była jeszcze cudniejsza. Idźcie do domu!

Dziewoje nie chciały się ruszyć z miejsca.

— Obiecano nam, że dostaniemy pieniądze — krzyczały — musisz płacić staruszku! Nie będziemy pokazywać się za darmo!

Sowiecki był jednak bezwzględny i nie chciał im dać ani grosza.

Pięć dorodnych dziewczątek stoczyło z nim zaciadłą walkę.

Wieśniak został pokonany.

Pobitemu udzielono pomocy lekarskiej, poczem powrócił do rodzinnej wioski, nie rezygnując z odnalezienia wybranej.



— Ratuj mnie pani! Strasznie się boję śmierci! Mam na tamtym świecie dużo wrogów!

Na dzień dobry

W styczniu...

Śnił mi się w nocy Neapol,
Ta bajka, w słońcu pławiona...
Niebios błękity nademną
Swe rozpostarły ramiona...

Południe czarem swych wdzięków
Zmysły me wskroś przesyciło —
Nad brzegiem morza leżałem
I tak mi dobrze tam było...

Budzę się — patrzę przez okno —
I — dech mi w piersi zamiera...
Śnieg — mokro — zimno — rozlazło...
Łódź nie Neapol... Chol...

Remus.

Przez monokl.

NA EGZAMINACH SZOFERSKICH.

— Jaka jest cena rynkowa krowy.

Kandydat milczy.

— A cena gęsi, świni i kaczki?

— Nie wiem, ale nie rozumiem co to ma do otrzymania prawa jazdy?

— Bez tych wiadomości nie może pan kierować samochodem.

ZNAK.

— Marjanno, czy Stasiulek wrócił już że szkoły?

— Wrócił, proszę pani.

— Widziałaś go?

— Nie, ale kot wlazł już pod łóżko.

STRASZNA HISTORJA.

— Dokąd lecisz?

— Do fryzjera, czytałem Poego.

— Więc?

— Włosy stanęły mi dęba, musi mi je zaondulować.

NA CZASIE.

— Jeden z moich synów zostanie kupcem, a pozostali trzej poświęcą się karjerze urzędniczej.

— I ty przypuszczasz, że ten jeden kupiec potrafi utrzymać trzech swoich braci?

POŻĄDANY STOŁOWNIK.

Mąż: — Moja droga, czemu pozwalasz, aby w kuchni u nas jedli obiad rozmaici żebracy z ulicy?

Żona: — Mój drogi. dla mnie to prawdziwa radość mieć przed sobą stołownika, który nie grymasi przy obiedzie.

Drogi popis Carusa.

Kiedy Caruso bawił podczas jednej z wycieczek do St. Zjednoczonych w Filadelfji, jeden z tamtejszych miljarderów zwrócił się doń z prośba, by zaśpiewał w jego domu, obiecując za to niezwykle wysokie honorarjum.

Caruso zgodził się, oczywiście, ubrał się staranniej jeszcze niż zwykle i udał się do zapraszającego. W salonie urządzonym niezwykle bogato znalazł tylko właściciela z maleńkim pieskiem. Nic sobie z tego nie robiąc, Caruso zaczął śpiewać jedną z najpiękniejszych swych arji, lecz już po pierwszych taktach pies zaczął niemiłosiernie wyć.

Usłyszawszy to, miljarder wstał podszedł do śpiewaka, podziękował mu serdecznie za występ i rzekł: „Może pan już nie śpiewać. Tę próbę zrobiłem po to jedynie, by stwierdzić, czy mój piesek wyć będzie nawet wtedy, gdy pan śpiewa".

Spółdzielnie pracy

otrzymają pomoc rządową, która ułatwi im egzystencję i podniesie wytwórczość spółdzielczą w kraju.

Łódź, 24 stycznia.

W ostatnich czasach zanotowano w Polsce a szczególnie w Łodzi silny rozwój spółdzielczości, która obejmować zaczyna coraz szersze tereny swego działania. Zewnętrznym wyrazem tej ekspansji jest chociażby fakt, że organizacje spółdzielcze w Łodzi w najbliższym czasie przystąpić mają do budowy własnego gmachu kosztem kilku miljonów złotych.

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest jednak fakt, że podczas gdy spółdzielczość spożywcza kwitnie w całej pełni i przeżywa obecnie swój złoty wiek, o tyle t. zw. kooperacja pracy, mająca na celu samoobronę mas przed klęską bezrobocia i bierną zależnością od prywatnych przedsiębiorstw, rozwija się, jak dotychczas bardzo słabo.

Ta dziedzina spółdzielczości znana pod nazwą spółdzielni pracy, względnie spółdzielni wytwórczych jest jeszcze w Polsce w powijakach. W roku ubiegłym zarejestrowanych było bowiem na obszarze całego kraju zaledwo 137 spółdzielni wytwórczych oraz 43 spółdzielnie pracy, które przez brak zrozumienia wśród społeczeństwa ich wysoce doniosłej roli społecznej i gospodarczej raczej wegetują i znajdują się obecnie w obliczu bankructwa.

Stanem tym zainteresowała się dopiero obecnie, jak donoszą z Warszawy, komisja opinjodawcza pracy przy komitecie ekonomicznym rady ministrów, która przystąpiła do szczegółowego opracowywania podstaw niezbędnych do normalnego rozwoju spółdzielni pracy. W toku prac przedwstępnych zdołano już opracować szereg wniosków, które przekazane zostaną wicepremjerowi Bartlowi i min. dr. Jurkiewiczowi.

Komisja wychodząc z założenia, że kooperacja pracy dała pomyślne wyniki we Włoszech a więc kraju pod względem struktury gospodarczej zbliżonym do Polski, postanowiła zwrócić się do czynników miarodajnych z apelem, by rząd pospieszył kooperacji z intensywną i wydatną pomocą, która wyrazić się winna, zdaniem komisji, przez powołanie przy ministerstwie pracy specjalnego organu do czuwania i niesienia pomocy tej dziedzinie kooperacji.

Pozatem w łonie komisji opinjodawczej zrodził się projekt, aby rząd wydał specjalne przepisy któreby regulowały stosunek spółdzielni do instytucji państwowych, zwłaszcza w dziedzinie dostaw dla rządu i samorządów.

Pomoc rządu, która w ten właśnie sposób się ujawnia, w części przynajmniej ułatwi egzystencję wysoce pożytecznym placówkom, których rola w dziedzinie gospodarczego podniesienia państwa jest wprost nieoceniona.

W.

Szkapa dorożkarska

ustępuje przed motorem i benzyną.

Tragiczna walka dwuch światów.

Łódź, 24 stycznia.

Życie jest wieczną walką. Walczyć musi każdy, kto pragnie się utrzymać na powierzchni, kto pragnie poprostu żyć. W związku z tem zaobserwować można często zjawiska, które na tle patyną pokrytych wieków przybrały charakter procesu dziejowego, procesu walki o supremację między postępem a tem co stanowi zazwyczaj symbol teraźniejszości. Życie idzie naprzód, formy jego zmieniają się jak w kalejdoskopie, każda zmiana jednak połączona jest z heroiczną walką. Dzieje się to wszędzie, we wszystkich dziedzinach życia codziennego a zwłaszcza tych, w których zastosowanie znalazły nowoczesne zdobycze techniczne.

Jeżeli chodzi naprzykład o Łódź — to walka taka szczególnie jaskrawo przejawia się między starym, poczciwym koniem dorożkarskim a taksówką, maszyną, która będąc tworem ludzkiego genjuszu stanowi w walce tej symbol postępu i przyszłości. Szkapa dorożkarska okazała się słabszą od benzyny i motoru stalowego rumaka, musi mu przeto ustąpić miejsca. Już dziś zauważyć można, że taksówka cieszy się coraz większą frekwencją, jest bowiem stosunkowo tańsza i wygodniejsza, dryndziarze zaś coraz bardziej uskarżają się. Kiepskie obroty i zastój w „interesie". Coraz więcej gromadzi się ich na t. zw. postojach, czekających z anielską zaiste cierpliwością na pasażerów. Nawet karnawał, który był zazwyczaj dla nich źródłem kokosów, tym razem okazał się o wiele mniej rentowny.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, dorożkarze zapałali nienawiścią do szoferów, żaląc się, że cieszą się oni większą sympatją władz, co ma się rzekomo ujawniać w wyznaczaniu t. zw. miejsc postoju. Rozżaleni tym stanem rzeczy dryndziarze mają nawet podobno zwrócić się do władz z prośbą aby wyznaczane im miejsca postoju nie były gorsze od tych, które mają taksówki.

Signum temporis!...

W.

Duchy, które miały apetyt

czyli jak naiwna wdowa tuczyła dwa ciała astralne.

Na niezwykły rodzaj oszustwa wpadło dwu filutów z austrjackiego miasteczka Gaming.

Wiedząc o tem, iż bogata kupcowa Józefa Gansterer, oddaje się namiętnie spirytyzmowi, przebrali się za zjawy astralne i przybili na jej domu kartkę następującej treści:

— Zlituj się nad nami, cierpimy w zaświatach straszliwy głod. Daj nam jeść! Pod tą korespondencją widniały podpisy sześciu zmarłych członków rodziny Gaustererowej. Miłosierna wdowa wypełniła żądanie głodujących duchów i codziennie przed północą wystawiała przed dom jadło.

Czasem, gdy dała duchom mniejsze porcje zjawiała się kartka z napisem:

Świnio, skąpico!

Cały rok trwało żywienie mar astralnych, które regularnie o północy zjawiały się po smaczne kąski.

Wreszcie zniecierpliwiona Gansterererowa zwierzyła się z swego miłosierdzia proboszczowi.

Filutów zdemaskowano.

Byli to dwaj czeladnicy szewccy, którzy bez wielkich kłopotów żywili się znakomicie przez cały rok.

TEATR REWJOWY „ARARAT".

Dziś, z powodu przygotowań do premjery teatr nieczynny.

Jutro uroczysta premjera wielkiego programu p. n. „Salem Aleikum", który ma być prawdziwą sensacją Łodzi.

Szczegóły w jutrzejszym ogłoszeniu. Bilety już do nabycia.

W świetle kinkietów

Święto aktora.

Z powodu 50-letniego jubileuszu Mieczysława Frenkla.

Warszawa, w styczniu.

Gdy w teatrze dostojnicy państwowi, prezydent miasta, autorzy, artyści, dyrektorzy teatrów gratulowali Mieczysławowi Frenklowi, wielu z obecnych czuło jeszcze jeden powód do ronienia łez rozczulenia.

W osobie Frenkla składano hołd pożegnaniu starej Warszawie, ulatującym wspomnieniom teatru „Rozmaitości", rozwiewającym się w mgłę sentymentom z epoki innego dzisiaj typu życia.

Mieczysław Frenkiel dziwnym trafem przetrwał wszelkie zmiany, pozostając w niezmiennych łaskach u wszystkich, którzy chętnie dobre sztuki na dobrych przedstawieniach widują. Frenkiel idealnie zawsze czuł typ współczesny i zarówno świetnie odtwarzał szlachciców z okresu kontraktów berdyczowskich jak urzędnika - Polaka zaledwie tolerowanego przez Rosjan (Konstytucja Gorczyńskiego), grał wiernie i plastycznie szlachciców dziewięciowłókowych w sztukach Bałuckiego, Blizińskiego, aż do Szaniawskiego i — Rączkowskiego.

Oczywiście te ostatnie postacie znacznie więcej zawdzięczały Frenklowi, aniżeli on im. Czynił je strawnemi, możliwemi. Publiczność ta stara, wybredna a sentymentalna i młoda niewybredna, lecz zorjentowana w trykach aktorskich zachwyca się Frenklem, gdyż ma on jako aktor dwie cechy niebywałe w wyłącznem swem posiadaniu. Są niemi rubaszność i dobroduszność, podane jako „dwójjedność" staropolskiego charakteru. Staropolszczyzna Frenkla czaruje jako coś zupełnie wyjątkowego, bo naturalnego do ostatnich możliwych granic interpretacji aktorskiej.

Pan Mieczysław Frenkiel pozatem był i jest jedną z najpopularniejszych postaci Warszawy. Południowa wizyta Kamińskiego, Frenkla i Reymonta u Loursea, wizyta zaprawna dyskusją polityczną była czasu wojny, a i później jedną z tych oznak życia towarzyskiego, o których się mówi, że się przecież nic nie zmieniło.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek i w dalszym ciągu jutro i w czwartek świeżo wystawiona wesoła komedjosatyra K. Wroczyńskiego „Aby żyć". Ceny popularne.

W piątek raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowem rekordowe „Kredowe koło", które na onegdajszem jubileuszowem (40-em) powtórzeniu znów zamknęło kasę, przed rozpoczęciem widowiska. Kasa już sprzedaje bilety.

W sobotę o godz. 4 po południu egzotyczny dramat japoński „Tajfun" z Janem Boneckim w popisowej roli doktora Tokeramo. Bilety od dziś.

TEATR KAMERALNY.

Ostatnie powtórzenia „Śniegu" odbędą się w dniach: dziś, we wtorek, jutro, w środę, i w czwartek oraz w niedzielę popołudniu. Ceny zniżone (od 1 zł. do 6 zł.).

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.30 wieczorem ostatnia premjera karnawałowego repertuaru „Krysia Leśniczanka", w nowej bogatej stylowej oprawie dekoracyjnej i kostjumowej z udziałem całego zespołu sił wokalnych teatru oraz specjalnie zaangażowanej pary baletowej z paryskiego „Casino de Paris", pp. James i Taira Valenso.

DRUGI I POŻEGNALNY KONCERT FILHARMONJI.

Dziś, we wtorek, odbędzie się drugi, a zarazem pożegnalny koncert Filharmonji warszawskiej pod wytrawną batutą dyrektora Ignacego Neumarka. Wczorajszy koncert był prawdziwą ucztą artystyczną dla melomanów łódzkich i pozostawił na słuchaczach głębokie wrażenie. Entuzjazm był nie do opisania. Burzliwym oklaskom nie było końca. W programie dzisiejszego koncertu filharmonicy warszawscy wykonają następujące utwory: Rimskiego-Korsakowa „Szecherezada, Różyckiego: Mouna Lisa (Gioconda), Ryszarda Straussa: „Śmierć i wyzwolenie" oraz Berlioza: 3 fragmenty z „Potępienia Fausta". Koncert dzisiejszy niewątpliwie cieszyć się będzie tak jak i wczorajszy wielkiem powodzeniem. Początek koncertu o godz. 8.30 wieczorem.

Jak w awanturniczej powieści.

Podstępny zamach piratów na okręt

i ich straszliwy koniec.

Straszne chwile przeżywali pasażerowie parowca „Suumgumhoi", zdążającego z Hongkong do Kongmun.

Na pokład statku dostali się piraci jako zwyczajni podróżni i gdy parowiec znalazł się na pełnem morzu dokonali zamachu na załogę.

Marynarze stawili zacięty opór, w czasie walki zginął jednak pierwszy oficer Hugh Conyay i dziewięciu marynarzy. Kapitan i kilkunastu ludzi z załogi odniosło ciężkie rany.

Piraci zawładnęli statkiem i ograbili doszczętnie podróżnych, ściągając z nich nawet bieliznę.

Na kobiet ch dopuszczano się ohydnych gwałtów.

Piraci nie zauważyli jednak, iż w czasie walki radiotelegrafista wysyłał depesze wzywające na ratunek.

Jakoż w niespełna dwie godziny ukazała się kanonierka angielska i dała znak okrętowi, aby się zatrzymał.

Piraci nat en widok rzucili się do łodzi ratunkowych. Nie dawano im jednak pardonu i wystrzelano wszystkich bez litości.

Jest to już drugi napad pirató w ciągu miesiąca.

Z głupoty amerykańskich miljonerek

żyje armja donosicieli.

Celnicy w Stanach nie znają żartów.

Straszne sceny rozgrywają się czasem w amerykańskiej komorze celnej na Ellis Island.

Mdłości, spazmy, histeryczne wybuchy płaczu, a nad tem dantejskiem piekłem góruje głos celnika:

— Proszę płacić!

Wykwintna Amerykanka wyjechała do Paryża i jakaż jest siła na świecie, ktoraby ją wstrzymała od zakupu kilku toalet lub prześlicznych klejnotów?

Paryska marka ma swój urok nawet w Chicago.

Zapłacić dobrą cenę za towar — rzecz zupełnie zrozumiała, ale opłacać cło, wydaje się co piątej przynajmniej kobiecie zupełnie zbytecznem.

Ukryła kolję w pończochach lub starych pantoflach, toaletę z kosztownych koronek wdziała na nagie ciało jako koszulę — kto ją mógł zdradzić?

Skarb amerykański, nie trudzi się wcale, aby wykryć przemytników.

Wyznaczył tylko nagrody za donos o szmuglu i wypłaca je solidnie.

Sposób ten zupełnie wystarczy.

Jeśli pani Lambert z Michigan kupi przy rue de la Paix w Paryżu brylantowy djadem, tego samego jeszcze dnia urząd celny na Ellis Island wie o tym za kupie.

Gdy missis Elliot sprawi sobie kilka toalet, które z łatwością możnaby przewieźć w neseserze podróżnym już wysłano depeszę z zawiadomieniem do amerykańskiego urzędu. Sprzedawaczka w Paryżu, chłopiec hotelowy, każdy posługacz i pokojówka śledzą amerykańskie damy, albowiem za dobrą wiadomość mogą otrzymać sumę wystarczającą na ugruntowanie ich życia.

Prócz przygodnych donosicieli pracuje armja zawodowych agentów, świetnie utrzymujących się z procentów od przyłapanego szmuglu. Tacy zawodowcy nie spuszczą z oka bogatej amerykanki, wyjeżdżającej do Europy, bo z łatwością mogą na niej zarobić kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Na ten system nie oburza się opinja amerykańska i uważa go za słuszny.

Teorja i praktyka.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone Ameryki Półn. należą do t. zw. „suchych" państw, w których zabronione jest pod nazwyczaj wielkiemi karami import, fabrykacja i picie alkoholu. Jednak mimo bardzo ostrych środków represyjnych, stosowanych do osób pijących wódkę, w czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia w samym Nowym Jorku zmarło wskutek przepicia 64 osób.

Tragiczny koniec szalonej miłości.

W matni sprzecznych uczuć. — Morderstwo i rozpacz.

Przed sądem staje dziś ruina człowieka.

Wielkie wrażenie w Konstantynopolu czyni proces słynnego ongiś z elegancji i bogactwa Osmana beja, kapitana gwardji sułtańskiej i syna magnata tureckiego, Ragiba Paszy.

Osman bej popełnił morderstwo, o czem donosił już w swoim czasie Kurjer Czerwony, — sztyletując 22-letnią żydowską dziewczynę nazwiskiem Elą Niego za to, iż nie chciała zostać jego żoną.

Gorącą i pełną awanturniczych momentów była miłość wykwintnego oficera do pięknej żydówki, która zrezygnowała z świetnej partji jedynie dlatego, iż nie godziło się jej brać człowieka innej wiary za małżonka.

Osman bej używał wszelkich sposobów, aby pokonać uprzedzenia religijne swej ukochanej.

Targany szalonem uczuciem, uplanował porwać dziewczynę, uwieźć ją w pustynię arabską i osiedlić się na dalekiej jakiejś oazie.

Wszystko już było przygotowane do podróży, ale w ostatniej chwili sumienie ruszyło turka.

Przecież Elza była tak delikatna, iż nie zniosłaby skwaru pustyni.

Więc zapowiedział, że wyrzeknie się proroka i przyjmie wiarę jej ojców.

Dumna patrycjuszka żydowska nie zgodziła się jednak nawet na ten warunek i jakby na urągowisko zaręczyła się z pewnym nauczycielem gimnazjalnym.

Wtedy szał zemsty opanował Osmana beja i dopuścił się zbrodni.

A potem z rozpaczy zapadł w ciężką chorobę.

Na ławie oskarżonych nie zasiadł buńczyczny zawadjaka, pałający namiętnością i rwący się do życia, lecz wynędzniały, chory człowiek, który boleśnie się uśmiecha i z uporem manjaka powtarza — niczego już więcej nie pragnę, tylko śmierci!

Miasto aniołów

czyli przez skórę do rozumu.

Miastem aniołów można nazwać miejscowość angielską Thetford, położoną w hrabstwie Norfolk.

Miasto to liczy 8 tysięcy mieszkańców i pomimo tego, iż posiada 27 barów w których obficie szynkują alkohol, od lat pięciu nie zdarzyło się tam żadne przestępstwo.

Sędzia jest nieczynny, a policja skazana na bezrobocie.

Thetford przed 40 jeszcze laty był miastem cieszącym się złą opinją. Pełno w niem było złodziejów, awanturników, a nawet i rabusów.

Rada miejska uchwaliła wtedy karę cielesną, którą stosowano bez litości przez kilkadziesiąt lat.

W archiwach przechowują się dotąd zapiski, donoszące, iż za pijaństwo wymierzono 100 plag, złodziejom po 200 na 4 raty, a awanturnikom i rabusiom 150 kańczugów.

Kary cielesne wychowały obywateli w poszanowaniu praw i moralności. Tak przynajmniej twierdzą dawni wychowawcy.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

22)

Przedsiębiorstwa administracji Sołowieckiej.—Głodzenie więźniów—źródłem dochodów czekistów. — Epidemja na wyspach Sołowieckich.—Szpital bez łóżek, pościeli i... lekarstw.

Wszystko, co było do zrabowania na wyspach Sołowieckich, dawno zostało zrabowane, wszystko, co było do sprzedania, dawno sprzedano. W poszukiwaniu zysków administracja sołowicka podejmuje się rozmaitych robót, np. budowy szosy Kem—Uchta (w granicach autonomicznej karelskiej republiki). Jednakże w Karelji panuje bezrobocie i, naskutek skarg karelskiego C. I. K. do Moskwy, umowy takie najczęściej zostają anulowane. Dowództwo obozów dużo na tem zyskuje, bo w międzyczasie nadchodzą większe kredyty budowlane oraz transporty spirytusu, rzekomo dla robotników, pracujących w bagnach.

Kredyty dzielą między siebie Nogtiew i jego przyjaciele, spirytus zaś osładza życie czekistów.

Każdy więzień niezależnie od najcięższej pracy wykonywanej otrzymuje dziennie funt razowego chleba. Chleb jest wydawany na całą dekadę, że w końcu tego okresu przemienia się w kamień. Wypiekanie chleba jest wadliwe, mąka zepsuta i zgorzkniała.

Gorąca stawa jest wydawana dwa razy dziennie. Na obiad talerz zupy z zepsutej ryby, śmierdząca woda bez mąki i tłuszczu. Kolację stanowi miska kaszy pszennej, również bez tłuszczu. Częstokroć „kaery" pozostają bez kolacji, albowiem „szpanka" po przegraniu w karty swej porcji, poprostu rozbija kuchnię.

Rachunkowość obozowa przewiduje wydawanie więźniom 30 zołotników cukru na dekadę, w rzeczywistości zaś więźniowie otrzymują zaledwie jedną trzecią tej ilości. Masło i tytoń również są przewidziane w aprowizacji obozów, jednakże więźniowie tych produktów nie otrzymują wcale, natomiast czekiści sprzedają beczki masła i setki pudów machorki w Kemi.

Wreszcie regulamin przewiduje specjalną zapłatę za ciężką pracę fizyczną — 335 kopiejek dziennie. Stwierdzić muszę, że pieniędzy tych ani razu żaden z więźniów nie otrzymał.

Przed „zmianą gabinetu" odżywianie więźniów na Sołowkach było lepsze niż obecnie. Wówczas wydawano przynajmniej konserwy mięsne, w wielkich ilościach pozostawione przez anglików (starczyło tego na dwa zgórą lata).

Obecny zaś deputat jest oczywiście obliczony na zabijanie więźniów w drodze systematycznego wygładzania. Deputat bowiem wydawany więźniom na przeciąg dni dziesięciu w najlepszym wypadku mógłby wystarczyć na dwa trzy dni.

Czekiści natomiast otrzymują t. zw. „półroczny deputat" — większą ilość mięsa, tłuszczu, pszenny chleb, a nawet spirytus.

Sołowiecka „Me pomoc" Pomoc Medyczna) jest właściwie bezradnością lekarską. Brak środków z drugiej strony zła wola administracji obozów i milczące porozumienie z moskiewskiem G. P. U. sprawiają to, że na wyspach Sołowieckich istnieje jedyny radykalny środek na wszelkiego rodzaju choroby — śmierć.

Stan sanitarny obozu jest straszliwy. Nietylko zanieczyszczone do niemożliwości baraki, kuchnie itp., lecz i szpitale Sołowieckie są prawdziwemi rozsadnikami epidemji. Rozpowszechnieniu tych ostatnich sprzyja bardzo wilgotny, błotnisty teren, niezdrowa woda, miljony komarów i wszy.

Węźniowie nie mają bielizny, ani mydła, ani ubrania, ani obuwia. Wyniszczony systematycznem niedojadaniem i uciążliwą pracą organizm więźniów nie jest w stanie przemóc choroby.

W Kremlinie Sołowieckim znajduje się „szpital". Słowo to należy pisać w cudzysłowie, albowiem w tym szpitalu niema żadnych lekarstw, łóżka są zabrudzone do niemożliwości, chorzy otrzymują ten sam głodowy deputat, lokal częstokroć wcale nie jest ogrzewany.

Zarządzający szpitalem lekarz (z pośród więźniów) wielokrotnie usiłował udowodnić administracji obozów, że bez lekarstw, bez należytego odżywiania, bez bielizny pościelowej (chorzy leżą na gołych deskach), bez mydła, bez prymitywnych urządzeń sanitarnych, chorzy przy każdej temperaturze nawet w zimie muszą wychodzić na podwórze), — leczenie więźniów jest niczem innem, jak zabójstwem z premedytacją.

Za każdym jednak razem te protesty pozostawały bez odpowiedzi. Rokrocznie na Sołowki przybywają tysiące więźniów trzeba więc dla nich przygotowywać miejsce. (D.c.n.).

Miłość macierzyńska u zwierząt.

—:—

Zwierzęta nie tylko opiekują się potomstwem, ale bronią je w niebezpieczeństwie.

Naogół wiemy o wielkim przywiązaniu zwierząt do ich potomstwa; jednak bardzo wielu ludzi tłumaczy objawy tej miłości względami czysto fizycznemi.

Mówią np., że suka dlatego szuka małych, które jej zabrano, że wezbrane mlekiem sutki sprawiają jej dotkliwy ból.

Tak jednak nie jest, skoro krowa, dojona przecie codzień po kilka razy, również woła na swe cielę i smutnieje, jeśli je biorą na stałe. Jest zresztą w życiu codziennem zwierząt wyższego zwłaszcza typu mnóstwo przykładów niezwykłej troski i przywiązania do swych dzieci.

Tkliwe są zwłaszcza ptaki, wśród których samiec nieraz troszczy się o małe narówni z samicą; szczególnie ma to miejsce u ptaków owadożernych.

Typowym przykładem może być słowik, który nadzwyczaj troszczy się o swe dzieci.

Gdy młode ptaszęta ukażą swe główki z poza skrzydełek, trzeba je żywić. Naogół rodzice ograniczają swą rolę do tego, że znoszą małym robaki czy ziarno. Jest jednak kilka gatunków ptaków, które okazują w tym względzie szczególną troskliwość.

Tak np. gołębie wydzielają z podgardla pożywną ciecz, bardzo przypominającą mleko; stanowi ona pierwszy posiłek dla młodych gołąbków, które rodzą się nagie, niezdarne i ślepe.

Jednak najbardziej oryginalny sposób żywienia młodych mają pelikany; posiadają one pod dziobem rodzaj worka ze skóry, który im służy za schowanki dla ryb, wkładanych tam bez połykania ich. Kiedy pelikany mają młode, które trezba żywić, wracają na ląd z tak schowaną zdobyczą i... oddają ją w sposób ogólnie znany. Gdy małe są bardzo głodne i doczekać się nie mogą ryb, własnym dziobem atakują ten worek i ułatwiają rodzicom operację karmienia.

Jednemi z najtroskliwszych gdy chodzi o małe ptaków są gęsi, które nietylko znakomicie opiekują się swym potomstwem, lecz bronią je w niebezpieczeństwo.

Tak otrzaskany z wodą ptak jak łabędź powinienby chyba pływać świetnie od urodzenia; tymczasem młode łabędzie pierwsze dwadzieścia cztery godziny życia pozostają w gnieździe; a nawet potem, gdy je matka zepchnie do wody, nie czują się w niej dobrze, długo nie mogą się z pływaniem oswoić i co chwila ratują się przed nadmiarem przykrych wrażeń, sadowiąc się na grzbiecie matki, w której skrzydłach czują się jak w najwygodniejszej pościeli.

Skoro tylko młode łabędzie podrosną i opierzą się, odlatują i nie wracają więcej do gniazda, zresztą gdyby nawet wróciły, rodzice wypędziliby je, jak obce.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 24-go stycznia?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

11.40—12.00 — Komunikaty PAT-a. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny oraz nadprogram. 14.40—15.00 — Komunikat PAT-a. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 17.45—18.55 — Koncert popołudniowy, kameralny, poświęcony utworom Beethovena. Wykonawcy: Kwartet Ozimińskiego. Program rozumowany — wygłosi p. Karol Stromenger. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT-a. 19.05—19.15 — Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.15—19.30 — Rozmaitości — wygłosi p. Ludwik Ławiński. 19.30 — Transmisja z Katowic. Opera „Niziny" d'Alberta. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty policyjny, sportowy oraz nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej. 23.30—23.45 — Komunikaty PAT-a.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

Praga fala 384.9 m.

11.00 — Reprodukcje muzyczne. 11.30 — Wiadomości rolnicze. 12.00 — Czas. Wiadomości. Orkiestra. 16.10 — Program dla dzieci. Giełda. 16.30 — Koncert. 17.30 — Odczyt. 17.50 — Audycja niemiecka. 19.15 — Orkiestra. 20.00 — Biuletyn meteorologiczny. Wiadomości. Koncert solistów. 20.50 — Przegląd literacki. 21.30 — „Sadko" Rimskiego-Korsakowa — wykona orkiestra. 22.00 — Czas. Wiadomości, orkiestra.

Wiedeń fala 517.2 m.

11.00 — Muzyka poranna. 16.15 — Koncert popołudniowy. 17.20 — Odczyt. Zwierzęta w poezji. 17.45 — Program dla dzieci. 18.20 — Targi wiedeńskie. 18.30 — Odczyt. Problemat bezrobocia. 19.00 — Lekcja francuskiego dla zaawansowanych. 19.30 — Lekcja angielskiego dla zaawansowanych. 20.05 — Odczyt. O wesołych upiorach.

Langenberg fala 468.8 m.

13.05—14.30 — Koncert popołudniowy. 14.30 — Porady domowe. 16.00—16.30 — Program dla dzieci. 16.30—17.00 — Program dla młodzieży. 17.00—17.30 — Odczyt. Z życia uniwersyteckiego. 17.30—18.00 — Odczyt medyczny. Tuberkuloza. 18.00—19.00 — Koncert popołudniowy. 19.15—19.45 — Konwersacja francuska. 19.45—20.10 — Odczyt. Człowiek i gospodarstwo. 20.15—22.00 — Rozmaitości. Recytacje. Pieśni, duety, satyry i t. p. Wiadomości, sport.

JUTRZEJSZY ODCZYT KARIN MICHAELIS.

Jak było do przewidzenia, jutrzejszy odczyt znakomitej autorki Karin Michaelis wzbudził w mieście naszem wielkie zainteresowanie. Prelegentka w odczycie swym poruszy niezmiernie ciekawe problemy życia kobiecego i da całokształt życia seksualnego. Odczyt wygłoszony będzie w języku niemieckim. Wstęp dla mężczyzn wzbroniony. Niewielką ilość pozostałych biletów nabywać można w kasie Filharmonji. Początek odczytu o godz. 8.30 wieczorem.

KOSTJUMOWY BAL ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO.

Coraz więcej i głośniej opowiadają sobie na mieście o przygotowaniach do wielkiego balu kostjumowego artystów teatru miejskiego.

Niesłychana ilość niespodzianek, atrakcji, moc dowcipnych zabaw, doborowa publiczność, na którą złoży się elita naszego świata literacko artystycznego, wreszcie, pełni humoru i werwy nasi artyści — wszystko to jest rękojmią, że bal artystów teatru miejskiego będzie najciekawszym, najsympatyczniejszym i najweselszym balem w bieżącym karnawale.

SPORT

Wydarzenia sportowe ostatniej niedzieli.

Pogoń prowadzi w turnieju hokejowym o puhar. — Międzynarodowy mecz footbalowy na G Śląsku. — Nowy ta ent narciarski.—W Krakowie, Poznaniu i Łodzi pustki.

N'edziela ubiegła pomimo braku śniegu i lodu — obf towała w szereg zawodów sportowych w ważniejszych ośrodkach polskich. Zaczynamy powoli przyzwyczajać się do bezśnieżnej i względnie „cieplej zimy".

W stolicy rozegrane zawody dotyczyły szczególnie gier. Odbył się ponadto w Warszaw e jeden bieg na przełaj, oraz zawody strzeleckie.

We Lwowie, cieszącym się lepszemi od stolicy warunkami atmosferycznemi, rozegrano mecz hokejowy na lodzie. W Zakopanem zawody narciarsk'e. Na Śląsku Górnym — szereg meczów piłki nożnej. Wreszcie w Krakow e, Poznaniu i Łodzi kompletna cisza, istny sezon ogórkowy.

Z powyższego wynika, że zająć się nam tym razem wypada jedyn.e Lwowem, Górnym Śląskiem i Zakopanem.

Otóż we Lwowie rozpoczął się w sobotę turniej hokejowy o pul ar „Dziennika Lwowsk'ego", w którym udział wzięły 4 kluby.

Wsobotę Ł. T. Ł. zwyciężył Lechję w stosunku 2:0.

W niedzielę odbyły się następujące mecze: Ł. T. Ł. — Czarni 4:1. Bramki zdobyli: Hamerling (3) i Schabiński, dla Czarnych — Lomiszko.

Pogoń — Leg'a 6:1. Bramki zdobyli dla Pogoni: W. Kuchar (3). Maurer (2) i Zimmer (1). Dla Lechji samobójcza.

Czarni — Lechja 2:2. Dla Czarnych bramki zdobyli: Lomiszko i strzelecki. Dla Lechji — Sokołowicz i Rondzisty. Pogoń — L. T. Ł. 1:0. Decydującą bramkę zdobył Z'mmer.

Podczas gdy w całej Polsce piłka nożna w dalszym ciągu spoczywa w objęciach Morfeusza na Górnym Śląsku kopie się piłkę bez przerwy. Odbył się nawet ubiegłej niedzieli w Katowicach międzynarodowy mecz między D aną a niemieckim klubem S. V. Borwickwerk. Zwycięstwo w stosunku 4:2 2:0) odniosła drużyna polska. Pozatem odbyły się następujące mecze lokalne:

Policyjny K. S. — Pogoń 5:2 (3:2). S. K. S. Tarnowskie Góry — Brzeziny Śląskie 10:0 (6:0). K. S. Chorzów — Zgoda (Bielszowice) 5:2 (4:1) Slavia (Ruda) — 06 Mysłowice 3:3 (2:1), Pogoń (N. Bytom) — Naprzód (Ruda) 0:2 (0:1).

W Zakopanem sezon zimowy w pełni. W sobotę odbył się narciarski bieg pań, na którym pełnym blaskiem zaświec'ł fenomenalny talent 16 letniej góralki Staszel - Polankowej. Młodziutka ta zawodn czka wygrała bieg o mistrzostwo Polski. bijąc niezwyciężoną zagranicą p. Janinę Loteczkową i uzyskując czas o 1 i pół m'nuty lepszy od zeszłorocznej mistrzyni.

Onegdaj rozegrano w Zakopanem konkurs skoków o mistrzostwo Zakopanego. Pierwsze miejsce zajął Bron sław Czech, uzyskując notę 17.249 (skoki 50, 53,5 i 50 m.) 2) Rozmus, nota 13,455 (skoki 35, 41 i 40 m.) 3) Cukier, 4 Graca, 5) Mietelski 6) Motyka. Poza konkursem Br. Czech m'ał skok 63 m. z upadkiem.

Mistrzostwo Zakopanego (wspólna punktacja za bieg i skok) zdobył Br. Czech 2) Motyka, 3) Szostak K., 4) Szostak A., 5) Gąs'enica, 6) Lankosz.

X.

Ważne postanowienia P.Z.P.N-u.

Okręgi zostana znacznie rozszerzone.

Dowiadujemy się, że zarząd PZPN zamierza przystąpić do reorganizacji okręgów. Sprawa ta przedstawiać się będzie następująco: okręgów będzie jedenaście, a nie dziewięć, jak dotychczas. Warszawa obejmować będzie również Białystaok i Grodno, Wilno, Toruń i Poznań pozostaną bez zmiany, Górny Śląs obejmować będzie Cieszyński i okręg bielski. Lwów obejmować będzie również i obwód wołyński, Łódź, Kraków jak dawniej, natomiast utworzone zostaną dwa nowe okręgi: a) stanisławowsko-tarnopolski i okręg radomsko-kielecki z Zagłębiem Dąbrowskim i obwodem częstochowskim.

Gracze mają być wszyscy ponownie zgłoszeni do klubów, przyczem obowiązywać będzie data 12 lipca 1927 r.

Liczbę klubów w poszczególnych klasach określać będzie okręgi w stosunku do okoliczności lokalnych.

Mückenbrun naj'epszym narc'arzem Francj

Nazwisko ex-mistrza Polski Henryka Mückenbruna zespala się coraz ściślej z najlepszemi wynikam', osiąganemi w tym sporcie, na ziem francuskiej. Ostatnio w międzynarodowych zawodach skijöringowych, Mückenbrun zdobył pierwsze miejsce, bijąc brazylijczyka Sara'va oraz francuza Gentic i osiągapąc wspan'aly czas 1500 mtr. — 2,06,4.

Nowy talent lekkoatletyczny.

Pisma niemieckie sygnal'zują pojawienie się w prow ncji oldenburskiej w Eutin nowego wielkiego talentu wieloboowego w osob'e młodego gimnazjalisty Sieverta. Młody ten zawodnik uzyskał w dziesięcioboju przeszło 7.000 punktów, uzyskując w poszczególnych konkurencjach następujące wyniki: 100 m. 11 2 sek. 400 m. 53 8 sek., 1.500 m. 4:00 min. 110 m. przez płotki 17 2 sek., skok w dal 668 cm. wzwyż 175 cm., o tyczce 315 cm., rzut dyskiem 42,42 cm., cszczepem 51 m., kulą 13,94 m. Byłby to rzeczywiście pierwszorzędny talent.

Bronisław Dancyg'er

przenosi się na stałe do Warszawy Łódź traci znakomitego sędziego

Jeden z najlepszych sędziów polskich, łodzianin Bronisław Dancygier, jak się dowiaduje „Express" opuszcza z dniem 1 marca nasze miasto i przenosi się na stałe do Warszawy. P. Dancygier wyjeżdża w sprawach zawodowych.

45 tysięcy złotych

kosztuje ekspedycja polska do St Mor tz.

Według informacji P. K. I. O. całkowite koszty ekspedycji naszych narciarzy i hokeistów na Igrzyska Zimowe do St. Moritz wynoszą około 45 tysięcy złotych. Barwy Polski reprezentować będzie około 30 zawodników.

Omaw ane Igrzyska odbędą się między 11 a 19 lutym.

Wędrówki „Expressu" po klubach sportowych.

Wspaniały bilans działalności T. S. „Kruschender" w r. 1927

zawdzięczamy zrozumieniu idei kultury fizycznej wśród robotników przez Zarząd Tow. Akc. „Krusche i Ender".

Rozpoczynając wędrówkę po klubach łódzkich „Express Wieczorny" wziął sobie za zadanie zaznajomienie społeczeństwa z życiem i działalnością poszczególnych klubów i sekcji:

Na pierwszy ogień T. P. „Kruschender".

Młode Towarzystwo Sportowe „Kruschender", bo liczące zaledwie pięć lat istnienia, szybko się rozwija, przeobrażając się w wielką i dobrze zorganizowaną placówkę kultury fizycznej wśród pracowników na terenie m. Pabjanic.

a) czynnych mężczyzn 238, b) czynnych kobiet 33, c) wspierających mężczyzn 129, d) wspierających kobiet 10. Razem 410.

a) urzędników i kierowników oddziałów fabr. 23, b) pracowników 292, c) dzieci pracowników 84, d) zatrudnieni w obcych firmach 10. Razem 410.

W porównaniu z rokiem ubiegłym w roku 1927 wstąpiło 113 członków, w tej liczbie 79 czynnych, 34 wspierających. Wogóle w roku 1927 daje się wyczuć wśród pracowników firmy „Krusche i Ender" zupełne zrozumienie sportu. Zrozumienie to przejawia się w masowem zapisywaniu się nietylko młodzieży, ale i starszych, którzy nie mogąc ćwiczyć z powodu braku czasu, zapisują się na członków wspierających, zaś swe dzieci chętnie posyłają na gimnastykę, wierząc, że „w zdrowym ciele zdrowy duch" wykazując temsamem uznanie dla sportu. I przybywają nowe siły, a wraz z niemi świeża praca nad ogólnym rozwojem Towarzystwa, które w roku 1927 wykazało dużą ruchliwość.

Sekcja lekko-atletyczna podobnie jak siatkówka i koszykówka cieszy się szczególnym zainteresowaniem i zamiłowaniem wśród młodzieży fabrycznej, która z przyjemnością garnie się do sportów forsownych, wymagających sił, szybkości, wytrzymałosci i uporczywości w walce. Sekcja lekko-atletyczna wzięła udział w 15-tu zawodach, organizowanych przez inne kluby i własne, zdobywając 10 miejsc pierwszych, 10 miejsc drugich, 13 miejsc czwartych. Ogółem zdobyła 35 miejsc.

Sekcja gimnastyczna jest sekcją bardzo żywą. Oprócz wewnętrznej pracy klubowej, brała udział w pięciokrotnych popisach gimnastycznych, urządzonych dla robotników fabryki „Krusche i Ender".

Sekcja piłki koszykowej i siatkowej rozegrała oprócz kilkunastu meczy towarzyskich coroczne zawody między oddziałami fabrycznemi o puhar wędrowny, ofiarowany przez Zarząd firmy „Krusche i Ender". W rozgrywkach powyższych brało udział 9 drużyn z 9-ciu działów fabrycznych licząc każda po 5 graczy plus jeden rezerwowy. Tytuł mistrza na rok 1927 i piękny puhar zdobyła drużyna Administracji fabr., II-gą nagrodę otrzymał zeszłoroczny mistrz — drużyna Draparni z kierownikiem tegoż oddziału — bronzowe żetony, III-cią nagrodę — bronzowe żetony mniejsze zdobyła drużyna Wykończalni i Bielnika wraz z kierownikami.

Sekcja Ping-Pongowa. Gra w ping-pong jest bardzo lubianą i zyskuje coraz więcej zwolenników. Sekcja przeprowadziła kilka meczy towarzyskich, a szczególnie ciekawe były zawody o mistrzostwo klubowe i puhar ofiarowany przez p. K. Endera. Pierwszą nagrodę i tytuł mistrza na rok 1927 Tow. Sport. „Kruschender" zdobył Łyszkowski, drugą nagrodę — srebrny żeton otrzymał Walter H., trzecią nagrodę — srebrny żeton zdobył Walter B., pierwszą nagrodę dla pań zdobyła Z. Plucińska.

Sekcja bokserska jest sekcją liczną i czynną. W roku 1927 zdobyła jedno mistrzostwo Polski w wadze półciężkiej trzy mistrzostwa okręgowe w wadze muszej koguciej i piórkowej. Przeprowadziła szereg klubowych meczy — treningów oraz zawody o mistrzostwo klubowe w poszczególnych wagach, budząc zainteresowanie wśród członków Tow i ich rodzin.

Sekcja kolarska wzięła udział w zawoadch organizowanych przez inne kluby, zdobywając 4 miejsca pierwsze trzy miejsca drugie i 3 miejsca trzecie Ogółem zdobyła 12 miejsc. Wzięła udział w 12-tu wycieczkach krajoznawczych, przebywając 1300 kilometrów.

Sekcja pływacka. Pływanie jest również zamiłowanem sportem wśród młodzieży, 98 proc. chłopców umie pływać Pomimo, że sekcja ta niedawno jest zorganizowana, brała już udział w 2-uch zawodach, zdobywając 1 trzecie miejsce i 1 czwarte.

Dzięki gorliwej opiece Zarządu Towarzystwa, wszystkie sekcje pracują bez zarzutu i robią coraz lepsze postępy i życzyćby należało, by rok bieżący dał możność Towarzystwu do uczynienia nowych kroków naprzód.

Pozostałe sekcje rozwijają również ożywioną działalność, która tem większe rozmiary przyjmie, gdy młodzież będzie mogła rozwijać swe siły fizyczne na pięknem słonecznem boisku, które po długiej i mozolnej pracy zostało wykończone dzięki wielkiej ofiarności Zarządu Tow Akc., Krusche i Ender" w osobach op.: Prezesa F Kruschego i Enderów, którym należy się za ten obywatelski czyn również wielkie uznanie.

Węgierscy bokserzy na G. Śląsku

Dow'adujemy się, że w dniach 9 i 10 luteg oodbędą się w Katowicach wielkie zawody bokserskie z udziałem pięściarzy węgierskich. Między innemi odbędą się zawody między reprezentacjami Katowic i Królewskiej Huty, a reprezentacją pięściarską Budapesztu.

Ma'czewski (Turyści)

wyjeżdża na stałe do Rumunji.

Według niesprawdzonych pogłosek, znakomity obrońca klubu Turystów Artur Marcezwski wyjeżdża na sałe do Rumunji, gdzie obejmie wielce popłacalnes tanowisko Wiadomość ta wymaga potwierdenzia. W wypadku gdyby się zgadzała, ponieśliby fioletowi wielką stratę, albowiem Marcezwski wykazał w ubiegłym sezonie wcale poprawną klase.

Carlsen

startuje jutro w Zakopanem.

Jak się dowiadujemy słynny skoczek norweski Carlsen, który mimo zapowiedzi, nie startował w zawodach narciarskich w Zakopanem, weźmie udział w dniu jutrzejszym w konkursie skoków o mistrzostwo Zakopanego.

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-21, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po pol. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.